CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK IV. WARSZAWA, 3 LUTEGO 1935. Nr. 5 (92).

Istota moskalofilstwa „starorusinów“ galicyjskich

„Zapadnaja Rossija“ rediviva... Kompleks pojęć, związanych z tą nazwą odżył, ale na obszarach zdawać by się mogło, najmniej odpowiednich — na ziemiach Rzeczypospolitej. Występuje on w postaci dawno, bo już z czasów przedwojennych znanej, w postaci ruchu tak zw. „starorusińskiego“ w Galicji, występując jako siła zdecydowanie wroga w stosunku do Ukraińców a formalnie lojalna w stosunku do Państwa Polskiego.

Nigdy nie zajmowaliśmy się szeroko tym ruchem, uważając go za przeżytek z czasów ekspansji Imperjum Rosyjskiego w kierunku obszarów zamieszkałych przez ludność pochodzenia słowiańskiego, za ruch li tylko tolerowany w celu przeciwstawienia go zbyt skrajnym dążeniom Ukraińców.

Nie zadawalibyśmy sobie trudu i nadal, gdyby nie szkodliwe wprost bałamucenie opinji społeczeństwa, które, nie orjentując się w stosunkach na terenie Galicji, nie zdaje sobie sprawy z tego, czem właściwie ten ruch jest, jakie są jego dążenia i aspiracje i z jakich źródeł czerpie on swe natchnienia.

Społeczeństwo polskie bowiem, słysząc ciągle o fermencie ukraińskim, z zadowoleniem i bezkrytycznie przyjmuje rozmaite oświadczenia lojalności i oddania ze strony „porządnych Rusinów“, uważając ten odłam ludności za gotowy materjał nietylko na obywatela, ale i na Polaka („ze szczepu rusińskiego“).

I w tem się grubo myli.

Charakteryzując ruch „starorusiński“ skorzystamy tym razem z enuncjacyj prasowych na łamach czasopism, będących wyrazicielami dążeń i ideologji obozu „starorusińskiego“. Takie czasopisma są dwa: — 1) Tygodnik *„Zemla i Wola“* wydawany we Lwowie jako organ partji *„Ruske Selanśke Objednannia“* (Ruskie Zjednoczenie Chłopskie), czynnej na terenie Galicji. Tygodnik ten wychodzi w języku stanowiącym dość dziwny „wolapiuk“; używa się zasadniczo ortografji ukraińskiej, ale bardzo wiele wyrazów wzięto z języka rosyjskiego. 2) Tygodnik *„Russkij Golos“* (również we Lwowie) wydawany w języku rosyjskim — organ podtrzymujący partję *„Russkoje Narodnoje Objedinienje“* (Rosyjskie Zjednoczenie Narodowe), noszącą charakter partji mniejszości rosyjskiej w Polsce.

Przedewszystkiem musimy sprostować jedno z określeń dotyczących ruchu „starorusińskiego“. Mianowicie, często spotykamy zarówno w prasie polskiej jak ukraińskiej określenie tego kierunku jako „moskalofilizmu“. Jest w tem błąd zasadniczy.

Moskalofilem może być osoba każdej narodowości żywiąca sympatję do Moskwy (wzgl. Rosji), niezależnie od tego z jakich pobudek ta sympatja wypływa — czy to z sentymentu do narodowości rosyjskiej, czy to ze względów polityki międzynarodowej. Nie może być natomiast moskalofilem Rosjanin czy osoba uważająca się za Rosjanina.

Kim właściwie są tak zw. „Starorusini“? Zobaczymy co o nich mówią Rosjanie i co mówią oni sami o sobie.

Kwestja ta była już aktualna przed wojną światową, gdy Rosja wygrywała ją w swej rywalizacji z Austrją. Nie mówiąc o tem, że urzędowo uważano ludność Galicji Wschodniej za ludność rosyjską („russkaja“), przedstawiciele nauki rosyjskiej mieli również w tej sprawie wyrobione poglądy. „Co dotyczy Rusinów (oryg. — „rusinow“), uznających swoje więzy narodowe z narodem rosyjskim, nie można ich oczywiście zaliczać do Ukraińców, lecz trzeba nazywać Rosjanami (oryg. — russkimi)“. „W roku 1908 „moskwofilstwo galicyjskie“ przekształciło się w partję prawdziwie rosyjską (oryg. — russkuju), działacze której zaczęli mówić i pisać... w zupełnie literackim języku rosyjskim“ [1]). „Ludność Galicji dzieli się na trzy grupy narodowościowe: Polaków, Rosjan (oryg. — russkich) i Żydów“ [2]).

Należy wątpić, ażeby w tych poglądach coś się po wojnie zmieniło.

Poniżej przytaczamy szereg wyjątków z czasopism „sta-

---

[1]) Prof. Pogodin. Sławianskij mir. 1915. Moskwa.

[2]) Prof. Jastrebow. Galicja nakanunie Wielikoj Wojny 1914 goda. Pietrograd 1915.

rorusińskich", charakterystycznych z punktu widzenia przynależności narodowej tych „porządnych Rusinów"[3]).

Mamy naprz. przed sobą odezwę Rady R. S. O. (Ruske Sel. Objedn.): — „Ludzie ruscy!... bądźcie jednomyślni... współpracując z własnem, krajowem centrum narodowem przybliżycie waszą Ojczyznę — Ruś Galicką — do urzeczywistnienia naszego wielkiego, ogólnoruskiego ideału narodowego — do wzmocnienia jedności wszechruskiej" (Z. W. 1). „*Zemla i Wola*", jako organ partji chłopskiej, stara się przedewszystkiem zaakcentować łączność chłopstwa galicyjskiego z chłopstwem rosyjskiem, twierdząc naprz., że „ruskie chłopstwo stanowi w Rosji ponad 85% całej ludności" (Z. W. 6).

Trzeba zaznaczyć, iż pismo to używa terminu „ruski" w znaczeniu „rosyjski". Np. od czasu do czasu czasopismo to zamieszcza lekcje języka rosyjskiego (oryg. — „ruskij jazyk") — (Z. W. 4), albo wiadomości o katastrofie „rosyjskiego okrętu Czeluskin (oryg. — russkij korabl) — (Z. W. 5), czy to o „długach rosyjskich w Ameryce" (oryg. — ruski dowgy) — (Z. W. 6). Ten sam termin „ruski" używany jest stale w stosunku do ludności Galicji Wschodniej: np. „Jak pracują ruskie dzieci" (Z. W. 6); korespondencja o „ruskiej czytelni w Dżurynie" (Z. W. 7) i t. p.

Ten „ruski" organ ma zresztą niebylejakie apetyty. Zaleca mianowicie rozpowszechnianie go „na wszystkich ziemiach ruskich w Polsce... na Wołyniu, Chełmszczyźnie i Polesiu" (Z. W. 8).

Tego bałamucenia czytelników terminem „ruski" niema przynajmniej w innym organie prasowym p. t. „Russkij Gołos". Tam już stawiają się kropki nad „i". Jest jeden termin — „*russkij*" (rosyjski — Red.) w stosunku do całej ludności zamieszkującej wschodnią część Polski; czasem mieszkańców południowo-wschodnich województw z łaski nazwą „Małorusinami". „R. G." uważa się za „organ mniejszości rosyjskiej (oryg. — russkoj) i rosyjskiej narodowo-aktywnej ludności w Polsce" (R. G. 1). Związek tej mniejszości z ludnością Rosji stwierdza się bezkonkurencyjnie: „My i Ruś, wogóle cała Ruś — i Kijowska i Moskiewska, — jesteśmy jednem" (R. G. 6); — „w obozie galicyjsko - rosyjskim (oryg. — galicko - russkim) niema i nie było podziału na starorusinów i moskwofilów. Cały ten obóz jednolicie uznaje jedność narodowo - kulturalną z resztą narodu rosyjskiego (oryg. — russkoj)" (R. G. 10).

Znamienne jest „credo narodowe" cytowanego powyżej czasopisma: — „Małorus jest niewątpliwie Rosjaninem w stosunku etnicznym a jeżeli posiada on również rosyjską (oryg. — russkuju) świadomość narodową, to nie można go nie uznać za Rosjanina (oryg. — russkim). Galicjanin — jest Małorusem. To znaczy, że jest on Rosjaninem, jeżeli posiada rosyjską świadomość narodową... Określając siebie terminem narodowym „Rosjanin" (oryg. — russkij), łączy się on i utożsamia z Wielkorosem i Białorusinem w jedną rosyjską całość narodową" (R. G. 6).

Powyższe rozumowanie ani na jotę nie da się odróżnić od rozumowań dawnych rusyfikatorów na ziemiach polskich i... naszych endeków.

Trzeba przyznać, iż „R. G." konsekwentnie używa terminu „Rosjanin" (russkij) w stosunku do ludności Galicji Wschodniej. Np. spotykamy: „podziękowanie od zarządu „russkoj" bursy w Samborze" (R. G. 7); ogłoszenie o śmierci członka „russkich" towarzystw w Stanisławowie i Lwowie (R. G. 8); tytuł artykułu — „Russkij" unicki biskup dla Łemkowszczyzny" (R. G.9).

Co do Łemków, to oczywiście przyciąga się ich za uszy do narodu rosyjskiego, twierdząc, że „każdy świadomy Łemko wie dobrze, że jest on i Łemko i Ruski (w znaczeniu „Rosjanin" — Red.) a ruska Łemkowszczyzna jest „niewielką częścią ruskiego organizmu narodowego" (Z. W. 10). Znajdujemy notatki o „ożywieniu w powiecie Gorlickim wśród ludności rosyjskiej (oryg. — russkoje nasielenje) — (R. G. 13), o święcie „dnia kultury rosyjskiej" w „Galicji i na innych ruskich ziemiach w Polsce" (Z. W. 17).

Ludność Rusi Podkarpackiej, należącej obecnie do Czechosłowacji, również jest w mniemaniu polityków „starorusińskich" ludnością rosyjską a przy tem oskarża się Czechów, którzy rzekomo „rozbili jedność rosyjską na Rusi Podkarpackiej" (R. G. 19).

Trudno nie zwrócić uwagi na dobór artykułów w „R. G.". Obok artykułów omawiających działalność i twórczość rozmaitych rosyjskich uczonych i pisarzy, spotykamy coś w rodzaju artykułu na cześć... cara Iwana Groźnego z okazji 350-ej rocznicy jego śmierci (R. G. 20); w innem znów miejscu możemy przeczytać o krzyżu św. Jerzego (Gieorgjewskij krest) — (R. G. 46), albo artykulik o „pokorenji Kawkaza" (podbiciu Kaukazu) — (R. G. 36).

W maju roku ub. odbył się we Lwowie tak zw. „Zjazd Talerhofski" (uczestnicy jego otrzymali 70% zniżki kolejowej). Był to zjazd zaaranżowany przez przywódców „starorusińskich" w związku z obozem w Talerhofie, do którego w czasie wojny światowej Austrjacy zamknęli podejrzanych o sprzyjanie Rosjanom mieszkańców Galicji. W artykule, poświęconym zjazdowi z łezką piszą, że „*tylko wielka ziemia rosyjska na wschód od swej kolebki — Karpat i Rusi Czerwonej — nie widziała w mieście Lwa tego skromnego i zarazem imponującego zdarzenia. Lecz przyjdzie czas, że i ona się dowie*". (Podkr. nasze. — Red.) R. G. 21). Że ziemia ta ma być rzeczywiście, bardzo wielka, świadczy notatka o znalezieniu fresków wschodnich w jednym z kościołów w Sandomierzu, notatka pod wymownym tytułem: „*I tam była kiedyś Ruś*"... (Z. W. 26).

O Chełmszczyźnie nawet niema co mówić, bo ona „w odwiecznej walce (z kim? — Red.) była awangardą narodu rosyjskiego (oryg. — ruskogo) na Zachodzie" (Z. W. 26)

Wogóle możemy stwierdzić skłonność do anektowania na swój rachunek wszelkich wydarzeń i imprez. Np. uroczystość teologów prawosławnych w Warszawie (wśród których przeważają Ukraińcy) nazwano „uroczystością teologów rosyjskich" (oryg. — russkich) (R. G. 8), popis chóru djecezjalnego w Pińsku — „powodzeniem chóru rosyjskiego" (R. G. 32) a seminarjum duchowne w Wilnie nazywa się poprostu „seminarjum rosyjskie" (russkaja seminarja — oryg.) — (R. G. 35).

Teraz zajmiemy się tak wychwalaną lojalnością „starorusinów" wobec Państwa Polskiego. Zdaje się, że opinja o tej lojalności jest zbyt przesadzona. Jaka właściwie jest różnica pomiędzy aspiracjami galicyjskich Ukraińców, ekstremistów a aspiracjami „russkich galiczan" marzących o wielkiej Rosji? Chyba ta, że aspiracje pierwszych sięgają do Sanu i Bugu, a „russkije" mają apetyt na wszystkie ziemie polskie o mieszanej ludności — od Wilna aż do Łemkowszczyzny!

Spodziewając się zarzutów o irrydentyzm moskiewski „starorusini" oświadczają, że „moskwofilstwo w znaczeniu irredenty politycznej miało swój sens za czasów Austrji, która... szła w awangardzie niemieckiego *Drang nach Osten*, na rosyjski Wschód, lecz za czasów Polski, *która idzie do zbliżenia się z Rosją, ażeby przeciwstawić się niemieckim dążeniom takie moskwofilstwo jest tylko wytworem fantazji*" (R. G. 10) — (podkreślenie oryginału). Ciekawie byłoby się jednak dowiedzieć, czyby ta fantazja nie nabrała więcej namacalnych kształtów np. w wypadku zbliżenia Polski z Niemcami? Przecież niekoniecznie polska racja stanu musi pokrywać się z życzeniami „galickich russkich" Zwłaszcza że nawet najd...

[3]) W nawiasach podajemy nazwę czasopisma i jego kolejną liczbę. Napr. — Z. W. 3 — Zemla i Wola N. 3; albo — R. G. 5 — Russkij Gołos N. 5. Cytujemy tylko z czasopism za rok 1934.

lej posunięte zbliżenie Polski z Rosją bynajmniej nie jest gwarancją zaniku apetytów rosyjskich. Tak uczy historja!

Dosyć szczere jest wyznanie o ewentualnem ich stanowisku na wypadek konfliktu zbrojnego z Rosją: — „*Gdyby Rosja napadła na Polskę, to z nią (Rosją) byłoby nam nie po drodze. I odwrotnie, jeżeliby Polacy napadli na Rosję, to z naszej strony spotkałoby to tylko potępienie*" (R. G. 6). Jednak i definicja napastnika, nad którą naprożno radzą w Genewie i pojęcie „potępienia" — są pojęciami dość względnemi i nie wiemy jakby się „potępienie" przejawiło w razie starcia na Wschodzie. Naogół, zachwyty nad lojalnością „starorusinów" są conajmniej... wyrazem moskalofilizmu...

Wprawdzie nie brak z ich strony oświadczeń o lojalności w stosunku do Państwa Polskiego, lecz umiejący czytać pomiędzy wierszami niewątpliwie dostrzeże szydło, wyłażące z worka. Gdy tylko zarysowują się jakiekolwiek konkretne perspektywy lojalnej współpracy polsko-ukraińskiej, u „starorusinów" wywołuje to źle ukrywane niezadowolenie i aluzje do sprzedajności działaczy i partyj ukraińskich (Z. W. 5, 8). Ukraińców wogóle uważa się za narzędzie w ręku obcych czynników: — „za plecami ukrainizatorów stoi *potężny faktor* (jaki? — Red.), *który nie bez podstawy liczy na to, że ukraińskość... nadaje się tylko do tego, ażeby je wykorzystać jako ślepe narzędzie dla przełamania frontu rosyjskiego (oryg. — russkiego) w kraju, co otworzyłoby szerokie możliwości dla wynarodowienia, ale już nie ukraińskiego, lecz tego prawdziwego i pożądanego*" (polskiego? — Red.) — (R. G. 5).

Jak widać, obawa polonizacji jest u „starorusinów" nie mniejsza niż u Ukraińców. Umieszczenie w gazecie metropolji prawosławnej „*Słowo*" artykułu w języku polskim i powinszowania Metropolity skierowanego do Marszałka Piłsudskiego z okazji jego imienin, wywołało drwiącą uwagę i zapytanie „*czy prawosławie w Polsce ma takie powodzenie wśród ludności polskiej, że wydawnictwo cerkiewne uważa za potrzebne pisać w języku polskim?*" (R. G. 12). A już istną burzę wywołała notatka „*Kurjera Lwowskiego*", w której m. inn. powiedziano, że Złoty Potok (miasteczko w pow. Buczackim) jest wsią czysto polską (Z. W. 29).

Urzędowa nazwa Galicji — „Małopolska" — wywołuje protesty, które w niczem się nie różnią od ukraińskich (Z. W. 34), nie mówiąc o atakach na gazetę „*Łemko*", która tej nazwy używa w swych korespondencjach.

W pismach ukraińskich nieraz spotykamy narzekania z powodu przeniesień nauczycieli-Ukraińców na tereny zachodnie Polski. Takie same narzekania mamy i w prasie „starorusińskiej" pod wymownym tytułem: „*Dla kogo oczyszczają Łemkowszczyznę?*" (Z. W. 30).

Stosunek obu organów prasowych „staroruskich" do obecnej Rosji — Związku Sowieckiego — również zasługuje na uwagę. O ile „R. G." jest entuzjastą Rosji carskiej, zamieszczając sporo materjału z czasów przedwojennych, ganiąc Kiereńskiego i t. p., to „Z. i W." nie tai swych sympatji do Sowietów, widząc w nich jedynie Rosję. Z reguły można znaleźć dosyć dużo materjału informacyjnego o Rosji Sowieckiej, utrzymanych w tonie przychylnym do poczynań władz sowieckich (Z. W. 5, 6, 7, 8, 48). Szczególnie jaskrawe są te sympatje, gdy się pisze o konflikcie sowiecko - japońskim (Z. W. 5, 22, 27, 34).

Jednak i „R. G." widzi jedyną przeszkodę do pogodzenia „nacjonalizmu rosyjskiego z sowieckim internacjonalizmem" *w nieprzyznawaniu zasady „jedności Rosji" w Sowietach. „Z. S. S. R., któryby nie negował jedności narodowej Rusi i uznał Rosję, jako federację państw „russkich", mógłby liczyć na to, że i naród rosyjski uznałby za swe imperjum światowe"*... (R. G. 3).

Walki wyzwoleńcze Ukraińców są, w mniemaniu „starorusinów", jedynie próbą reakcji i kapitalizmu, która się nie udała, bo „rosyjskie (oryg. — ruski) masy pracujące ich wypędziły" (Z. W. 15). Bardzo charakterystyczny jest artykuł (Z. W. 17) pełen ataków na rzekome plany interwencyjne, zakończony niedwuznacznem ostrzeżeniem: — „*na Ruś przygotowywało się już nie jeden najazd, lecz wszystkie rozbijały się o twardą pięść pracującego ludu rosyjskiego* (oryg. — russkogo). — M. inn., pismo „*Bunt Młodych*" nazywany jest z bolszewicka poprostu „polską, pańsktą gazetą" (Z. W. 19).

Nędza wsi łemkowskiej dała powód różnym nieodpowiedzialnym osobnikom do propagowania wśród łemków konieczności przesiedlenia się na Sybir, gdzie ludność łemkowska mogłaby otrzymać ziemię od władz sowieckich. W aferze tej, jak donosił w swoim czasie „B. P.-U.", byli zamieszani i agenci sowieccy. „R. G." w dłuższym artykule zaleca takie przesiedlenie i nie obawia się z tego powodu przykrych skutków dla Łemków (R. G. 37). Ten sam organ prasowy (R. G. 38) wpada poprostu w „cielęcy zachwyt" z powodu wystawy fotografiki sowieckiej we Lwowie, twierdząc, że „kto widział prace fotografów rosyjskich, ten nie mógł nie żywić uczucia pietyzmu do rosyjskiej sztuki fotograficznej" i narzeka, że „na wystawie było mało Rosjan" (oryg. — russkich).

Inne czasopismo (Z. W. 39) zamieszcza notatkę, której mogą zazdrościć moskiewskie „Izwiestja", bo zdaje się i tam trudno doszukać się takiego chwalenia życia w ZSSR, jakie znajdujemy w notatce p. t. — „*Prawda o „głodnej, przeklętej Rosji*". Opisując mianowicie zamożność chłopów w jednej z miejscowości ZSSR, „Z. i W." zaznacza, iż gdyby we wsi galicyjskiej znalazł się chociaż jeden chłop tak jak tam zamożny, to cała wieś przychodziłaby całować go w rękę.

Jednym z najbardziej interesujących odcinków kompleksu „Zapadnoj Rossii" jest odcinek wyznaniowy. Zasadniczo, obok propagandy panrussizmu idzie propaganda prawosławia, które za czasów caratu było prawdziwą ostoją władzy cesarskiej i imperjalizmu rosyjskiego. Na terenie Galicji Wschodniej trzeba jednak z dużą ostrożnością lawirować pomiędzy sympatycznym dla „russkich" prawosławiem a zakorzenionym w ludzie grecko - katolicyzmem. Widzimy dobrze to lawirowanie na przykładzie prasy „starorusińskiej". „Z. i W.", jako organ ludowy, nie występuje zbyt otwarcie po stronie prawosławia, bo właśnie wśród ludu unja ma mocniejsze korzenie. Natomiast „R. G.", — organ inteligencji starorusińskiej, która zupełnie jest zrusyfikowana i uważa się za Rosjan, — całkiem otwarcie propaguje prawosławie na swych łamach. Naogół oba pisma zdradzają niedwuznaczną tendencję ku prawosławiu, które uważają za konieczny atrybut patrjotyzmu rosyjsikego. „Z. i W." wypełniona jest zazwyczaj narzekaniami na księży grecko - katolickich za ich ukraińskość. Te skargi mają całkiem widoczny cel — zohydzenie w oczach chłopów duchowieństwa grecko - katolickiego. Obok znajdujemy zazwyczaj pełne sympatji korespondencje, dotyczące duchownych prawosławnych i ich działalności na terenie Galicji. Mamy ataki na „Akcję Katolicką" (Z. W. 4, 6, 9) prowadzone w sposób dość ordynarny, jak również zupełnie otwartą propagandę na rzecz prawosławia wśród Łemków (R. G. 1). Przestrzegając czystości prawosławia a raczej jego odmiany moskiewsko-rosyjskiej atakuje się namiętnie Ukraińców za ich żądania co do wprowadzenia języka ukraińskiego do życia cerkiewnego; atakuje się i dostojników cerkiewnych za ich ukrainofilstwo, wyrażające się w wyznaczeniu na Wołyń biskupa-Ukraińca (R. G. 10) i niższe duchowieństwo, które ma cywilną odwagę przyznawać się do narodowości ukraińskiej. Jednym ze środków rozpowszechnienia prawosławia uważa się wyznaczenie biskupa prawosławnego (oczywiście Rosjanina — Red.) do Galicji, o co bardzo „R. G." się ubiega (10).

Utożsamiając pojęcia „prawosławny“ i „Rosjanin“, „R. G.“ (15) pisze: — „Był czas, gdy w rozumieniu Rosjanina (oryg. — russkago czełowieka) słowa: „ksiądz prawosławny“ i „biskup prawosławny“ były synonimem słów: „patriota rosyjski“. Za takiego właśnie „patriotę rosyjskiego“ uważa pismo biskupa prawosławnego Simona, który „jest odważnym sługą Cerkwi i Narodu“ (oczywiście rosyjskiego — Red.).

Przyjazd do Lwowa prawosławnego biskupa Sawy (Sowietowa) oraz przejście na prawosławie 300 rodzin w Haliczu budzi u „starorusinów” prawdziwy zachwyt. Istny natomiast paroksyzm gniewu wywołała notatka „Il. Kur. Codz.” o rzekomych zamiarach niektórych „russkich” parafij w Galicji Wschodniej podporządkowania się jurysdykcji biskupów rzymsko-katolickich do czasu wyznaczenia „russkiego” biskupa grecko-katolickiego (notatka ta świadczy właśnie o niezrozumieniu wśród Polaków istoty ruchu „starorusińskiego”).

Takie wiadomości nazwano „głupstwami i absurdem”, bo niema takich parafij, któreby „w walce z duchowieństwem ukraińskim były gotowe wpadać w objęcia aż *polskich* biskupów (podkreśl. oryg.) pod jurysdykcję kościoła polskiego” (Z. W. 48). Coś nie bardzo mocne sympatje do „polskiego” wyzierają z podobnych enuncjacyj.

Jak już zaznaczyliśmy wyżej, problem „starorusiński” istniał na długo przed wojną światową. Istotę jego można poznać z książek rosyjskich wydanych na samym początku wojny (pisanych niewątpliwie jeszcze przed wojną), jak cytowane już prace prof. Pogodina i prof. Jastrebowa. *Celem wojny było „zakończenie sprawy zbierania narodu rosyjskiego”*. To zbieranie *„rozpoczęte wysiłkiem wojska... powinno być zakończone ogólnem wewnętrznem zbieraniem i połączeniem... narodu rosyjskiego”* (oryg. — russkogo) [4]).

Otwarcie były wykładane plany federacji, która *„obejmie całą wschodnią i średnią Europę... z Rosją na czele”* [5]). „Starorusini” galicyjscy mieli odegrać w tem „zbieraniu” dużą rolę. Powróćmy wstecz i przypomnijmy sobie, jak zachowywali się oni w czasie konfliktu zbrojnego pomiędzy Rosją a Austrją. „Podczas gdy w jednych dzielnicach miasta (Lwowa — Red.) wrzała walka, w innych słychać było entuzjastyczne okrzyki ludu słowiańskiego: — niech żyje armja wyzwolicieli rosyjskich!” [6]). — „Do dowództwa naszych wojsk zgłosiła się delegacja i prosiła o zapewnienie Cesarza, iż cała ludność słowiańska jest gotwa pozostać wiernymi (wiernopoddanymi — oryg.) synami Rosji” [7]). Jeżeli przypuścimy, że to jest głos rosyjski, tendencyjnie przedstawiający przebieg wydarzeń, to zwrócimy się znów do źródeł „starorusińskich”. Autor cytowanej poniżej książki zebrał materjał znajdujący się w ówczesnych pismach „starorusińskich”: *„Golos naroda”* i *„Prykarpatskaja Ruś”*, wydawanych przed wojną w Galicji. W czasie okupacji rosyjskiej te pisma wychodziły regularnie pod opiekuńczem skrzydłem władzy okupacyjnej [8]). Pierwszy numer pisma *„Golos Naroda”* wyszedł z portretami carskiej rodziny i z hymnem *„Boże caria chrani”*.

W jednym z dalszych numerów są wskazówki dla rządu rosyjskiego, który *„powinien mieć dwa cele: śmierć mazepińsstwa i koniec unji...* Punkt trzeci programu miał na celu urobienie ludności ruskiej w Galicji na dobrych poddanych rosyjskich [9]).

Natychmiast po zajęciu Galicji Wschodniej przez wojska rosyjskie, kwestja unji i prawosławia wysuwa się na pierwszy plan, jako sprawa najaktualniejsza [10]).

Wspomniane czasopisma podają szereg faktów nawrócenia większej ilości włościan na prawosławie. Pierwszego obrzędu nawrócenia dokonał w Poczajowie ówczesny biskup krzemieniecki Dyonizy, który później z polecenia biskupa Eulogjusza (znanego rusyfikatora) dokonał objazdu okupowanych terenów Galicji, donosząc następnie, że w wielu wsiach wprowadził prawosławie [11]). Do marca 1915 r. w ewidencji Synodu oRsyjskiego było 152 parafje prawosławne, nie licząc wielu parafij niezorganizowanych [12]).

Co do tendencyj politycznych, to w czasopiśmie *„Prykarpatskaja Ruś”* w październiku 1914 r. S. Bendasiuk (czynny obecnie we Lwowie działacz „starorusiński”) pisał, nawołując do „porzucenia stanowiska wyczekującego, a zadokumentowanie zjednoczenia się z Rosją przez przejście na prawosławie” [13]).

W ten sposób obok rusyfikacji odbywało się wprowadzanie prawosławia pod egidą takich wypróbowanych hierarchów-rusyfikatorów, jak słynny Eulogjusz.

Inny, nie mniej słynny rusyfikator-administrator hr. Bobrinskij w swem przemówieniu 23.IX.14 r. [14]) wyraził się: — *„przedewszystkiem Galicja Wschodnia i Łemkowszczyzna z dawien dawna stanowiły rdzenną część jedynej wielkiej Rusi. Na tych ziemiach rdzenna ludność zawsze była rosyjska* (oryg. — russkaja) *...Będę tu wprowadzać rosyjski język, prawo i urządzenia państwowe”*.

Cóż właściwie miała począć Austrja z takiemi obywatelami, jak „starorusini”? Czy słynny Talerhof nie był aktem samoobrony państwa? Było to zło, ale zło konieczne, do którego uciec się musiało każde państwo w razie podobnego zachowania się swych obywateli. Trudno wymagać od władz tolerancji w wypadku *jawnej* roboty antypaństwowej obywateli i nie można mieć do tych władz pretensji o to, że chcą paraliżować ruch wrogi dla państwa. Zresztą i sami „starorusini” przyznają, chociaż i pośrednio, że Talerhof był reakcją właśnie na ich postępowanie. Odpowiadając na twierdzenia niektórych Ukraińców, że do Talerhofa zabierali Austrjacy wszystkich bez specjalnego wyboru, pos. Baczyński mówi: — „w Talerhofie byli i Ukraińcy, ale dostali się oni tam jedynie z powodu nieporozumienia, zupełnie przypadkowo, a nie ze względów politycznych [15]).

Myliłby się ten, ktoby uwierzył, że teraz wszystko się zmieniło. *Śmiemy zapewnić, że właśnie nic się nie zmieniło w pojęciach i aspiracjach „starorusinów”*. Poprzez oświadczenie Iwana Naumowicza wypowiedziane w 1866 r. o „jedności narodu rosyjskiego (oryg. — russkago) na obszarze całego kontynentu północno- wschodniego”, poprzez propagandę rosyjsko-prawosławną w okresie przedwojennym i wyrazy lojalności w stosunku do władz rosyjskich w czasie wojny, aż do chwili obecnej istota tak zw. „moskalofilstwa” galicyjskiego pozostała ta sama.

Dosyć przejrzeć uważnie chociażby wydany niedawno kalendarz „t-wa im. Duchnowicza” na r. 1935, ażeby się o tem przekonać. Pośród dat zalecanych do pamiętania (przeważnie rocznice narodzin i śmierci rosyjskich pisarzy i daty z historji Rosji), mamy np. taki kwiatek: — „3 września 1914 r. — Wojsko rosyjskie zajęło miasto Lwów” (oryg. — Russkije wojska zaniali gorod Lwow) [16]).

---

[4]) Prof. Jastrebow, str. 2.
[5]) ibd. str. 6.
[6]) Broszura p. t. „Wzjatje Lwowa“. Jarosławl. 1915. str. 12.
[7]) ibd. str. 13.
[8]) Prawosławie w Galicji. E. Pełczyński. Lwów 1918. str. 8—9.
[9]) ibd. str. 11.
[10]) ibd. str. 17.
[11]) ibd. str. 24.
[12]) ibd. str. 30.
[13]) Odezwy i rozporządzenia z czasów okupacji rosyjskiej Lwowa 1914 — 1915. Lwów 1916. str. 23.
[14]) Kalendarz „t-wa im. Kaczkowskiego“ na r. 1935. Lwów str. 141.
[15]) ibd. str. 47.
[16]) ibd. str. 78.

Kalendarz ten poświęcony jest wyłącznie obchodzonemu w roku ub. świętu „Talerhofa". Czytając wspomnienia byłych więźniów Talerhofu, przemówienia wygłoszone na święcie, przebieg samego święta, — widzimy że idea jedności narodu rosyjskiego wije się czerwoną nicią na wszystkich obszarach zamieszkałych przez Słowian wschodnich, jak również idea przyszłego ich zjednoczenia pod berłem prawosławnej Rosji. Widzimy fotografję pomnika talerhofskiego z krzyżem prawosławnym, czytamy o stosach wieńców ze wstęgami trójkolorowemi (barwy carskiej Rosji — Red.). Wspomnienia i przemówienia przepełnione są zdaniami w rodzaju: *„gdzieżeś ty* wielki narodzie ruski?"[17]); „i nadal będziemy walczyć ofiarnie o nasze ideały, o prawdę russką"[18]); „oni cierpieli za to, że uważali siebie za część jednego narodu rosyjskiego (oryg. — russkago)"[19]); „schylają kolana wszystkie plemiona i części jednego wielkiego narodu rosyjskiego"[20]); „tysiące ludzi poniosą w życie płomień miłości do Świętej Rusi"[21]).

Przedstawiciele mniejszości rosyjskiej w Polsce p. p. Pimonow, Pietrow, Jegorow dzielnie sekundowali „starorusinom", zapewniając, że „ta uroczystość jest wspólna dla całego narodu rosyjskiego"[22]).

Spróbowaliśmy nakreślić sylwetkę tak zw. „moskwofilstwa" galicyjskiego przeważnie na podstawie ich własnych enuncjacji. Nie uderzamy bynajmniej na alarm, bo nie przeceniamy siły tego ruchu. *Siła jego jest w połączeniu z pokrewnemi prądami wśród społeczeństw innych narodowości, a przedewszystkiem wśród społeczeństwa polskiego.* „Starorusini", plus polski moskwofilizm endecji, pluc szereg innych pozostałości po Rosji na Kresach — oto siła z którą liczyć się trzeba i to bardzo.

Program bowiem zawarty w odezwie w. ks. Mikołaja: — „Niech nie będzie już ujarzmionej Rusi! Własność (oryg. — dostojanje) Włodzimierza Świętego, ziemia Jarosława Osmomysła, kniaziów, Danyła i Romana, zrzucając jarzmo niech podejmą sztandar jednej, wielkiej, niepodzielnej Rosji" — ten program jest tylko programem *minimum.* A program *maksimum* — to „federacja", obejmująca narody wschodniej i środkowej Europy, o której mówiliśmy wyżej.

Już teraz słyszymy nawoływania w rodzaju: — „Gdzie ty, Moskwo i Białogrodzie? Z płaczem wzywa was w Karpaty dwakroć ukrzyżowany Użhorod"[23]).

[17]) ibd. str. 89.
[18]) ibd. str. 133.
[19]) ibd. str. 137.
[20]) ibd. str. 160.
[21]) ibd. str. 136.
[22]) Gazeta „Nasze Wziemia" z dn. 15.XII. 1934. Warszawa—Wilno—Lwów.
[23]) Drogosław. Rosja w Polsce. 1914 — Lwów, str. 12.

Apetyt przychodzi przy jedzeniu. Od ziemi Romana niedaleko i do „Prywislinskago kraja", który przed wojną światową był już na najlepszej drodze do asymilacji państwowej. „Ma się takie wrażenie, iż z biegiem czasu Polska staje się dla Rosji czemś coraz bliższem i cenniejszem, czemś, czego za nic nie chce się wypuścić z rąk, lecz przeciwnie, stara się coraz ściślej z sobą związać... Rosyjskie przedstawicielstwo narodowe nietylko w ogromnej swojej większości jest formalnie autonomji królestwa przeciwne, lecz co nie mniej ważne, w całości swojej niema żadnego poczucia uznania odrębności polskiej"[24]).

Istotę zaś Rosji najlepiej może określił prof. M. Zdziechowski[25]): — *„Narówni z innemi państwami typu mongolskiego, Rosja, od początku epoki moskiewskiej aż do dziś dnia, występowała jako państwo wyłącznie zaborcze. Zagarniane przez się olbrzymie przestrzenie oddawała na pastwę hordom urzędniczym, które niszczyły tubylczą kulturę, krępując i unieruchamiając tam wszystkie czynniki, stanowiące podwaliny zdrowia społecznego i rękojmię ładu".*

Nic dziwnego, że i na duszę polską ta Rosja miała wpływ z punktu widzenia narodowego nader szkodliwy. — „Rusyfikacja duchowa objęła u rusofilów polskich nietylko sferę uczucia... ale (oni) przyswoili sobie rosyjską technikę rozumowania, stali się przeto więcej niż zrusyfikowanemi Polakami, bo Rosjanami, którzy od Rosjan z urodzenia tem się tylko różnią, że umieją mówić po polsku"[26]).

Ciekawą ilustracją takiej duchowej rusyfikacji jest choćby taki przykry fakt. Na cmentarzu wojskowym na Powązkach w Warszawie jest skromny grób bohatera przestworza, polskiego lotnika Lewoniewskiego. Wśród stosu wieńców widzimy jeden ze wstęgami *czerwonemi* od rodzonego brata... *lotnika sowieckiego* Lewoniewskiego z napisem *„od gieroja Sowietskago Sojuza"* (od bohatera Związku Sowieckiego). A ilu jest jeszcze takich Lewoniewskich duchowo zrusyfikowanych, o których nie wiemy?!

Polska racja stanu wymaga tępienia tego rodzaju rusofilstwa, które jeszcze obecnie tkwi po zakamarkach dusz polskich i niepolskich sympatyków wielkiej Rosji. A już tolerowanie otwartego wyznawania *„jedinstwa russkago naroda"* i rozpowszechnianie tych haseł pod płaszczykiem lojalności z miną niewinnych baranków, wydaje się nam wprost szkodliwem, szczególnie, gdy te harce mają miejsce *na rubieżach Rzeczypospolitej.*

Nie w naszych interesach państwowych leży, ażeby powtórzył się dzień, pod datą którego znówby napisano: *Russkije wojska zaniali gorod Lwow"!...*

[24]) M. Zdziechowski. Wpływy rosyjskie na duszę polską. Kraków 1920. str. 53.
[25]) ibd. str. 73.

Ukrainistom polskim pod rozwagę słów kilka

Zamieszczając głos znanego i wybitnego działacza ukraińskiego Redakcja zaznacza, że nie podziela wszystkich myśli zawartych w tym artykule. W numerze najbliższym „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" zamieścimy odpowiedź na te wywody.

Redakcja.

Ostatni artykuł red. W. Bączkowskiego *„Nie jesteśmy ukrainofilami"* niejednemu czytelnikowi ukraińskiemu wyjaśnił wiele. Dobrze się stało, iż sprawa została postawiona wyraźnie a mianowicie, że tak się wyrazimy, Biuletynowcy nie pragną oprzeć stosunków polsko-ukraińskich na sentymencie, lecz na twardym gruncie stycznych interesów, każąc wychodzić każdej ze stron z własnej, narodowej racji stanu. Jest to zdrowe założenie i najbardziej celowe w podobnej sytuacji. Każda grupa ludzi wychodząca z tego założenia i nie żałująca rzetelnie pracy na zapuszczonem polu, — wcześniej czy później będzie mogła poszczycić się upragnionym plonem.

Stary polski ukrainofilizm zbankrutował już dawno, bo był wytworem przeżytego romantyzmu minionego okresu historycznego. Dziś żyjący „ukrainofile", w stosunku do Ukraińców zajmują pozycję bardziej nie odpowiednią niż zwykli śmiertelnicy, którzy nie posiadają i nie posiadali żadnego sentymentu do Ukraińców. Należało przeto już dawno skończyć z tym strupieszałym „filizmem" w publicystyce, dając mu należytą charakterystykę, bilansując niejako ten kierunek polityczny.

Żyjemy istotnię na przełomie dwuch okresów politycznych. Okres powojenny jasno wykazał bankructwo przedwojennych fetyszów — haseł i praktyk, za które staczano jeszcze tak niedawno całe wojny ideologiczne. W chaosie wytworzonym po wojnie i rewolucjach społeczno-politycznych zaczęliśmy coraz bardziej w słowach doszukiwać się istotnych czynów i rezultatów działalności poszczególnych obozów politycznych. Na tym gruncie wytworzył się bunt dusz przeciwko wypłowiałym hasłom schlebiającym tłumom, — zrodziły się nowe ideologje czynu politycznego. Przeto nie jest frazesem mówić dziś o *współczesności*, jako o kryterjum podejścia do rozwiązywania zagadnień. Współczesność ta nakazuje zarzucić wyblakłe hasła, do których o ile chodzi o stosunki polsko-ukraińskie, należy hasło *„za naszą i waszą wolność"*, bo w warunkach dzisiejszych wygląda ono na ironję, choć w swoim czasie, zupełnie może jednostronnie, poruszało serca i umysły lepszych ludzi.

Biuletyn P.-U. od początku swego istnienia wzbudzał w czytelniku ukraińskim właśnie tego rodzaju obawy, że będzie on nową placówką ukrainofilizmu starej, znanej i ocenionej już przez Ukraińców treści, odnowiony nieco z zewnątrz stosownie do nowych okoliczności. A ponieważ te nowe okoliczności w żadnym wypadku nie pobudzały ukraińską stronę do jakichkolwiek „filistycznych" nastrojów, przeto przyjmowaliśmy nowe pismo przeważnie obojętnie bądź też nawet z pewną niechęcią. Obojętnie, ponieważ dziś niema podłoża do sielanek polsko-ukraińskich, odnawianie i podgrzewanie hasła „za naszą i waszą wolność" stało się anachronizmem, nieraz wystawianem przez życie na kpiny. Czy warto wobec tego czynić cuda aby wskrzeszać beznajdziejnie pogrzebane hasła? Nie! Dlaczego spoczątku zradzała się i niechęć do nowej placówki publicystycznej? I na to jest wytłumaczenie. Nie jeden już raz spotykaliśmy się z dywersją w naszych szeregach, czynioną przez czynniki obce. Ta dywersja, zależnie od tego skąd pochodziła, przybierała różne formy, nie zawsze zresztą dobrze zamaskowane, chociaż zawsze maskowane w ten czy inny sposób.

Dziś obawy te przeciętnego czytelnika ukraińskiego w stosunku do Biuletynu P.-U. dawno minęły. Biuletyn wykazał, że chodzi mu o rzetelne badanie i rzetelne stawianie sprawy. Gdy czasem i zjawia się na łamach B. P.-U. jakiś artykuł nie po myśli Ukraińca — to widzi się w tem raczej niedostateczną znajomość rzeczy u autorów, bądź tłumaczy się to zrozumiałym zresztą uwzględnianiem zdania drugiej części czytelników pisma — Polaków.

Słowem eksperyment udał się o tyle, że Biuletyn P.-U. stał się w Polsce Współczesnej pierwszem pismem, w którem współpraca publicysty ukraińskiego stała się możliwa i nie tchnie on tem, co na terenie publicystyki ukraińskiej zwie się „reptylką".

Jednakże artykuł p. Redaktora „B. P.-U." daje każdemu myślącemu na tematy polityczne Ukraińcowi asumpt do pewnych zapytań pod adresem Redakcji tego pisma.

Red. W. Bączkowski w swym ostatnim artykule twierdzi:

„Jedynem źródłem naszej aktywności na terenie zagadnień narodowościowych Rzplitej jest należycie, realnie pojęte Dobro i Honor Polski. I nic w zasadzie więcej".

W dalszych swych wywodach kreśli w ogólnym zarysie myśli, które nakazują ukraińskość traktować, ze względu na Dobro Polski, jako swego sojusznika. Siebie i swych przyjaciół Polaków, podzielających jego poglądy nazywa „ukrainistami", czyli znawcami zagadnienia ukraińskiego, którzy swą znajomość rzeczy opierają na gruntownych, ciągłych studjach życia ukraińskiego nietylko w Polsce lecz i w innych państwach, gdzie to życie ukraińskie się przejawia.

Wszystko to jest dobre: i punkt wyjścia, na którem opiera swą pracę grupa biuletynowa i metody jej pracy początkowej. Powstaje tu jednak pytanie praktyczne: jak długo te studja ukrainistyczne mają trwać? Czy nie za dużo w nich akademickości oderwanej od codziennych kłopotów życiowych na froncie stosunków polsko-ukraińskich? Przecie życie państwowe i narodowe nie stoi na miejscu. Polska szybkiemi krokami zmierza do swej konsolidacji, organizacja państwa doznaje na naszych oczach zasadniczych przemian, które dotyczą również i ukraińskiej części ogółu obywateli. Czy zawsze i we wszystkiem dokonywane reformy uwzględniają potrzeby narodowe Ukraińców — w to śmiemy wątpić i na to nie trzeba być koniecznie zawodowym politykiem, posłem czy partyjnikiem: wystarczy chcieć coś czynić w terenie. Nie „warcholić" a tworzyć coś konstruktywnego, nie idąc bynajmniej na pasku narzucanych myśli czy koncepcyj obcych a wychodząc z własnej racji narodowej, jak to sobie życzy red. W. Bączkowski, uważając za celową współpracę właśnie z „Ukraińcami, wychodzącymi z założeń wyłącznie ukraińskiej narodowej racji — t. zn. z Ukraińcami pełno - aktywnym

i reprezentującymi pełne zrozumienie dla czynu politycznego a nie deklaracji słownej czy papierowej".

Ukraińiści więc nie spostrzegają, że dotąd pojęcie „Dobra i Honoru Polski", które obierają jako podstawowe kryterjum swego ustosunkowania się do Ukraińców i kwestji ukraińskiej, określane jest jedynie przez Polaków a treść tego dobra ogólnego jest narzucana współobywatelom ukraińskim *jednostronnie*. Pomimo niewątpliwie przebijających szczerych intencyj autora i jego przyjaciół, Ukrainiec odczuwa tu pewną fałszywą nutę w tem rozumowaniu, albowiem, gdy się wychodzi z zasady równości, to należy przyznać, że obie strony musiałyby się pogodzić z treścią tego dobra państwowego. Szczególnie teraz, w obliczu nowej Konstytucji, która położy nowe fundamenty życia publicznego w Polsce.

Nie zostało i dotąd należycie wytłumaczone dla Ukraińca, obywatela polskiego, dlaczego określanie podstawowych pojęć o dobrem i złem politycznem dla Państwa ma decydujący głos i jednostronnie rozstrzyga Polak, nawet bez udziału Ukraińca. Wynikają z tego stanu rzeczy największe trudności praktyczne w posunięciach i praktyce codziennego życia politycznego. Wszystko się robi w Polsce bez Ukraińców a nawet to co się dla nich zamierza robić lub uznaje się dla nich za dobre, — czyni się zawsze *jednostronnie*, bez względu na bezpośrednio zainteresowaną opinję ukraińską. Żadna polska grupa czy partja polityczna dotąd nie czyniła inaczej. Tę jednostronność określania dobra publicznego w Polsce a więc i dobra dla Ukraińców przyjmuje niestety i grupa Biuletynu P.-U. Jest to największy błąd, który nie pozwala na realny postęp ideologji biuletynowej i trafienia jej na grunt ukraiński: nie proponuje się bowiem i na ten raz Ukraińcom współudziału w budowie życia państwowego na nowych istotnie równych dla obu narodów podstawach.

W porównaniu z endecją, tezy Biuletynu w kwestji polsko-ukraińskiej nietylko są olbrzymim postępem, lecz stanowią przeciwstawną ideologję, opartą o liczenie się z ukraińskością, jako z czynnikiem samoistnym. Jednak do zupełnego trafienia ideologji biuletynowej do mentalności ukraińskiej przeszkadza *brak zasady równości*. To jest pierwsza podstawowa uwaga, która nasuwa się po przeczytaniu art. W. Bączkowskiego, który możemy traktować ze wszystkich jego dotychczasowych artykułów za najbardziej programowy.

Opierając się na przeżyciach własnych oraz obserwacjach w terenie, musimy wyraźnie zaznaczyć, że najbardziej rzetelne studja ukrainistów nie wiele dadzą pożądanego efektu w kierunku zmiany nastrojów i ustosunkowania się Ukraińców, zanim, używając terminologji red. Bączkowskiego, ukraińiści polscy w swych rozważaniach i nakreślaniu swego programu nie wyzbędą się uprzywilejowanego stanowiska — prymatu w nasadzaniu ideologji i nakreślaniu dróg rozwojowych dla obu narodowości.

Pozwolimy sobie tutaj zdradzić tajemnicę pewnego powodzenia Biuletynu P.-U. wśród czytelników ukraińskich. Ona jest prosta, ale nie dla wszystkich Polaków widoczna: odczuwało się, że Biuletyn brzydzi się lokajstwem i zaprzańStwem. Obecnie dobitnie to podkreślił w swym artykule red. W. Bączkowski. Zbyt wrażliwi jesteśmy na tym punkcie, gdyż w ciągu kilkunastu lat dla różnych doraźnych i praktyczno-politycznych celów poszukiwano takich hajduczków ukraińskich przy każdej sposobności, a najczęściej przy wyborach. *Czyniły to różne obozy polityczne polskie* i wynalazek ten nie jest specjalnym monopolem jednego z nich ani też stan dzisiejszy pod tym względem nie jest zjawiskiem nowem. *Stanowcze wyrzeczenie się przez Biuletyn lokajczyków zwanych przez Ukraińców „chruniami" a nawet i „polonofilów", opierających swój stosunek do polskości na uczuciach, jest olbrzymim krokiem naprzód.*

I dlatego Biuletyn P.-U. dla wielu czytelników ukraińskich stał się lekturą mile widzianą. Ażeby jednak znalazł on wśród nas poparcie bardziej realne — masowego prenumeratora — musieli-by ukrainiści polscy zmienić dotychczasowy charakter swego pisma: stać się pismem o zupełnie konkretnym programie uregulowania stosunków polsko-ukraińskich w Polsce. Inaczej mówiąc, *Biuletyn Polsko-Ukraiński, musiałby poświęcić się przedewszystkiem aktualnym zagadnieniom bieżącej polityki polsko-ukraińskiej.* Mówimy o tem dlatego, gdyż Biuletyn wkracza już w czwarty rok istnienia. Dla samych studjów przedmiotu okres ten musiałby w zupełności wystarczyć, aby przedmiot zgłębić z należytą starannością. *Studja ukrainistyczne dla polityków, choć nawet i początkujących nie mogą się przedłużać w nieskończoność.* Życie wymaga czynu a pismo, jeśli nie chce się stać nużącem, powinno nawoływać do naprawy omówionych rzeczy. Kto świadomy jest błędów przeszłości, wyczuwa zło teraźniejszości a docenia zarazem wagę samej rzeczy, powinien wskazać konkretną drogę wyjścia z wytworzonej sytuacji. Tutaj już nie wystarcza być ukrainistą, — należy sięgnąć do polityki państwowej, nakreślającej linje postępowania względem współobywateli — Ukraińców, do organów państwowych i do społeczeństwa.

Ten ostatni temat zbyt często się zaniedbuje. Odnosimy wrażenie, że główna przyczyna tego zaniedbania leży w niewłaściwem przerzucaniu całego ciężaru czynu politycznego na rząd i jego organy. Wynika to z obecnego osłabienia woli do czynu społecznego, osłabienia zaobserwowanego na terenie społeczeństwa polskiego, które wszystkie troski państwowe zwala na barki sfer urzędowych lub urzędniczych. Ta bierność polityczna czynników społecznych zachodzi zbyt daleko i przynosi często niepowetowane szkody. Zmiany w życiu państwowem nie wynikają przypadkowo, lecz pod wpływem różnych czynników. Polityka w stosunku do Ukraińców nie może się w Polsce zmienić, nie może wkroczyć na właściwe tory, dopóki żadna grupa ludzi nie będzie o to się troszczyła. Przy tym spadku stosunków polsko-ukraińskich jaki dziś mamy, należy sobie uświadomić, że *inicjatywa w tej sprawie musi wyjść ze strony społeczeństwo polskiego*, gdyż ono dzierżyło i dzierży ster władzy w Państwie, ono też nakreśla swój stosunek, jako większość, do innych współobywateli. Różnicy nie stanowi przytem, jaki obóz polityczny w Państwie władzę tę wykonuje, ważne tu jest, że jest to *obóz polski*.

Otóż do powyższej pracy oraz do podjęcia inicjatywy powołana jest przedewszystkiem grupa Biuletynu, jako „ukraińiści" polscy. Jeśli tego nie widzą, to należy im wskazać to zadanie aktualne na obranym przez nich odcinku, w ich, zdaniem naszem, rzetelnej pracy państwowo-twórczej.

Wskazania tego nie może im odmówić *Ukrainiec współczesny, obywatel polski*, — nie lokajczyk („chruń"), lecz wychodzący w swych motywach z ukraińskiej, narodowej racji stanu i odrzucający prymat polski w nakreślaniu drogi wyjścia z obecnego stanu stosunków polsko-ukraińskich. Odmienność zapatrywań powinna właśnie na łamach Biuletynu P.-U. wyłaniać rzetelną, nie napastliwą, lecz rzeczową dyskusję na tematy *dziś* aktualne, o rzeczach *dziś* nas wszystkich obchodzących. Zwiększy to zainteresowanie się pismem a do jego wydawców i wyznawców polskich pozwoli bardziej wyraźnie się ustosunkować. Każdy program rozwiązania problemu stosunków polsko-ukraińskich, który doceni i uwzględni *dzisiejsze napięcie uczuć ukraińskich oraz dzisiejsze interesy narodowe ukraińskie w Polsce*, może liczyć na przychylne ustosunkowanie się ogółu ukraińskiego i na czynne poparcie propagatorów i realizatorów tego programu. Oby tylko ci ludzie nigdy nie zapominali *zasady równości* w rywalizacji ideologicznej i nie narzucali się nam jako niepowołani prorocy, widząc często źdźbło w oczach naszych, a nie dostrzegając

belki w oku własnem. Znamy bowiem i takich naszych, skądinąd przyzwoitych przyjaciół. Nie posądzamy jednak redaktorów Biuletynu P.-U. i nowych „ukrainistów" o złą wolę lub zaślepienie. Ich jednostronność tłumaczymy sobie raczej słabą narazie ich pozycją we własnem społeczeństwie, którego mentalność zmienić na omawianym odcinku nie jest rzeczą ani łatwą ani szybką.

Ukrainiec.

Z listów do Redakcji

Red. „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" otrzymała bardzo obszerny list od znanego autora książki „Problemy ukraińskiej świadomości religijnej" — dr. A. Riczyńskiego, w którym Autor z podziwu godną nieznajomością warunków pracy „B. P.-U." i siły tych nastrojów, jakie w obu społeczeństwach — polskiem i ukraińskiem — ma do przezwyciężenia — czyni pod naszym adresem szereg zarzutów, jakie możnaby zastosować do błędnych posunięć jakiejś ukraińskiej redakcji, ukraińskiego narodowego pisma, nie zaś do organu założonego i prowadzonego przez Polaka, posiadającego większość swych czytelników, prenumeratorów i przyjaciół wśród Polaków.

Red. „B. P. U." zaznacza, że szczęśliwym zbiegiem okoliczności odpowiedź na ogólną treść wywodów p. dr. A. Riczyńskiego daliśmy już w artykule W. Bączkowskiego — „Nie jesteśmy ukrainofilami" w Nr. 3 z dn. 20 stycznia b. r. Nie będziemy więc tu uzupełniać wywodów tego artykułu, ani tembardziej powtarzać myśli w nim zawartych.

Omawiany list p. dr. Riczyńskiego, obok zazasadniczo fałszywego podejścia do roli, charakteru i zadań „B. P.-U.", zawiera również charakterystyczne przecenianie tego co Ukraińca w „B. P. U." mogło dotknąć, co mogło nie znaleźć aprobaty w społeczeństwie ukraińskiem przy jego dzisiejszej postawie politycznej — natomiast ani jednem słowem nie wspomina o sui generis równoważniku w postaci rzeczy niemiłych dla czytelników polskich przy ich aktualnem nastawieniu wobec zagadnienia ukraińskiego w Polsce.

W zdumienie jednak wyprawił nas Autor listu swemi końcowemi wywodami gdy, mówiąc o tem co „B. P. U" winien czynić i co musi propagować, podaje od 3 lat propagowane przez nas i już na terenie czytelników naszych spowszedniałe, na pamięć wyuczone wywody i myśli. Te wywody jednak stanowią pozytywną część listu p. dr. Riczyńskiego, a dzięki swemu ujęciu przez ukraińskiego działacza i pisarza są cennym świadectwem zrozumienia tych momentów, które nas istotnie i mocno łączą.

Oto dosłownie treść tych wywodów:

„Między młotem niemieckim, a kowadłem moskiewskiem Polska „musi się stać samam młyńskim kamieniem, albo będzie zmielona na pokarm Niemcom i Moskwie. Niema wyboru, — twierdzi powstaniec u Żeromskigeo. Dzieje Polski i Ukrainy świadczą, że „młyńskim kamieniem", potęgą mocarstwową Polska stać się nie mogła przez niezrozumienie i nieodpowiednie ustosunkowanie się polskiego społeczeństwa do kwestji ukraińskiej. Niezrozumienie i lekceważenie problemu ukraińskiego stało się powodem powstania Chmielnickiego i udaremnienia Hadziackiej ugody Wyhowskiego. Skutkiem tego Polska na zawsze straciła Ukrainę i sama osłabła politycznie i militarnie. W jej miejsce Rosja w kilka lat już po pozyskaniu Ukrainy wyrasta w silne imperjum, a to dzieło Piotra I ukoronowała Katarzyna II... rozbiorem Polski. Obecnie dawna rywalizacja w świecie słowiańskim między Moskalami a Polakami układa się dla Polski nader korzystnie, lecz tę konjunkturę musi zrozumieć i chcieć wykorzystać całe społeczeństwo polskie. Ukraina zjednoczona z Moskwą daje przewagę Moskalom, którzy zabijają wtedy swe słupy graniczne aż po Kalisz i Częstochowę; Ukraina sprzymierzona z Polską odpycha Moskali do ich mledzy etnograficznej. Rozgrywka ta czeka tylko odpowiedniego czasu. Należy zatem w interesie Państwa Polskiego tworzyć bazę ideologiczną porozumienia polsko-ukraińskiego, szukać zbliżenia nie z „malowanymi" Ukraińcami, lecz z ideowa elitą ukraińską i zaspakajać konieczne potrzeby kulturalne i ekonomiczne ludu ukraińskiego.

W tej sprawie na szczególną uwagę zasługują koncepcje hr. Łosia, który nie jest nadto życzliwym dla Ukraińców i nie żałuje dla nich gorzkiej prawdy, czasami szyderczych pouczeń, — ale występuje jako zwolennik rozumnej polityki konstruktywnej, opartej na zrozumieniu i minimalnem zadośćuczynieniu naszych potrzeb i uznaniu naszej godności narodowej. Każdy Polak, któremu przyszłość państwa przyświeca, musi myśleć o jutrzejszym układzie sił na wschodzie Europy, przewidując aktywną rolę Polski w uporządkowaniu chaosu wschodnio-europejskiego; musi nawet kosztem doczesnych dóbr szukać należytego rozstrzygnięcia kwestji polsko-ukraińskiej — takiego rozstrzygnięcia, które byłoby wolne od dawnych pomyłek dziejowych.

W tym właśnie kierunku Biuletyn mógłby (!!! — Red.) oddziaływać na społeczeństwo polskie, nauczyć urzędnika starościńskiego czy samorządowego na Kresach, by ten, komu los dał dzisiaj siłę, używał tej siły oględnie w codziennem zetknięciu się z Ukraińcami, mając przytem na względzie interes i korzyść Polski przyszłej. Inaczej wyglądałaby rzeczywistość dzisiejsza, gdyby każdy z nich przedewszystkiem pamiętał, że w dziejach ojczystych właśnie polsko-ukraińskie zawsze prowadziły do ruiny jed-

nej i drugiej strony. Szewczenko swoim rodakom już dawno wskazał to niebezpieczeństwo: „Polska wpała i was zadawyła”.

Czyż nie najwyższy czas, by ozwał się wreszcie i polski Szewczenko, któryby swoich rodaków powstrzymał i nauczył: tępiąc Ukraińców, Polacy podrzynają podstawy swej własnej mocarstwowej przyszłości i niszczą naturalnego sojusznika na rubieżach kultury europejskiej i bolszewicko-mongolskiej. Całkowite zniszczenie Ukrainy jest obecnie nie do pomyślenia, ale gdyby się tak nawet stało, to i Polska nigdy już nie stanie się „młyńskim kamieniem”, lecz z kolei „będzie zmielona na pokarm Niemcom i Moskwie. Niema wyboru”.

VARIA

Państwo a mniejszości narodowe

Poważny miesięcznik warszawski „*Droga*“ w Nr. 11 z 1934 r. zamieszcza duży artykuł p. Adolfa M. Bocheńskiego p. t. „*Tres questiones de natione ac statu*“, poświęcony rozważaniom na tematy mniejszości narodowych w państwie. Artykuł ten jest niejako uzupełnieniem i rozwinięciem myśli autora o polityce narodowej, zawartej w artykule „*Rewizja polityki narodowej*“ („*Droga*“ Nr. 7 — 8 1934 r.).

Swoje *tres questiones* p. Bocheński precyzuje w następującej formie: 1) „Czy polityka państwa, pozwalająca na swobodny rozwój kulturalny oraz na autonomję polityczną mniejszości narodowej, przyczynia się do wzmocnienia wśród niej tych elementów, które pragną zgodnego współżycia z państwem, czy też raczej odwrotnie — ugrupowań ekstremistycznych? 2) Czy i w jakiej mierze polityka państwa, pozwalająca na autonomję kulturalną i polityczną mniejszości przyczynia się do zwiększenia jej sił w ewentualnej walce z państwem? 3) Czy polityka państwa, zadawalniająca bieżące postulaty polityczne mniejszości, wywołuje u niej coraz to dalsze żądania i jakie są wogóle możliwości współdziałania mniejszości z państwem w ciągu dłuższego czasu?”

Przed przystąpieniem do odpowiedzi na owe trzy pytania, autor zaznacza, iż pragnie w odpowiedziach swych „uchwycić najboleśniejsze i najbardziej nabrzmiałe miejsca w rozumowaniach każdego Polaka, interesującego się zagadnieniami mniejszości narodowych, jednocześnie zaś przedstawić je możliwie najbardziej teoretycznie i w oderwaniu od namiętności dnia bieżącego“, — co zresztą w dużym stopniu autorowi się udało.

Rozważając pierwsze pytanie, autor stwierdza, iż polityka państwa jest najważniejszym czynnikiem wpływającym na ustosunkowanie się mniejszości narodowych, aczkolwiek nie jedynym, gdyż jest ich wiele jak np. czynniki indeterministyczne, argumenty gospodarcze i inne. Polityka państwa może dostarczyć decydujących argumentów, bądź to grupom umiarkowanym, bądź też skrajnie antypaństwowym, jak to doświadczenie wielu wieków potwierdza. Ograniczenie praw narodowościowych mniejszości dostarcza nowego argumentu grupom antypaństwowym, zgóry zakładającym dążenie państwa do likwidacji mniejszości, wykazującym zazwyczaj beznadziejność ich położenia w granicach państwa i uważającym nadzieje na polepszenie sytuacji za naiwne i niepoważne złudzenia, pochopnie wykorzystującym w tym kierunku nietylko posunięcie rządu, ale także literaturę i prasę narodu panującego.

Zwolennicy współpracy z państwem również powołują się na interes narodowy i na tej podstawie argumentują, lecz argumentację swą opierają na nadziejach zmiany na lepsze, wskazując na pociągnięcia rządu przychylne dla mniejszości i na własną rolę w ich uzyskaniu. Przy rozumnej polityce państwa, zdaniem autora, współpraca tych grup mniejszości z jego racją stanu trwać może niezwykle długo. Na rzecz ugodowców działa też silnie ciążenie człowieka do życia w zgodzie z systemem prawnym, w którym się znajduje, natomiast stronnictwa ekstremistyczne mają za sobą jaskrawość swych demagogicznych haseł. Polityka państwa przeważa szalę na jedną lub drugą stronę: polityka liberalna wzmacnia ugrupowania ugodowe, polityka hakatystyczna — ugrupowania antypaństwowe.

W związku z drugiem pytaniem — czy i w jakiej mierze polityka państwa, pozwalająca na autonomję kulturalną w ewentualnej walce z państwem? — autor, znów na podstawie przeszłości, stwierdza, iż „możliwości zwiększenia siły mniejszości znajdują się w związku z jej tendencjami politycznemi: im mniejszość — dzięki polityce państwa — staje się bardziej swobodna, tem wydatniej siła jej zwraca się ku zwalczaniu innych przeciwników i tem mniej niebezpieczna staje się dla państwa“. Jeżeli poważna część mniejszości — dzięki polityce państwa — widzi swój interes polityczny we współdziałaniu z jego racją stanu, zwiększenie się siły tej mniejszości, zwłaszcza przez podniesienie jej poziomu kulturalnego, czy ekonomicznego, nie musi być dla państwa szkodliwe.

Analizując pojęcie siły narodu, p. Bocheński dzieli siły polityczne mniejszości na dwie zasadnicze fazy: pierwsza obejmuje najdalej idącą swobodę dla kultury narodowej i nawet autonomję polityczną — wogóle nie niebezpieczna dla państwa, — druga mieści w sobie wzmocnienie mniejszości drogą udzielenia jej własnej siły zbrojnej — kryje w sobie dosyć duże niebezpieczeństwo. Ujmując siły mniejszości z punktu widzenia jej ewentualnej walki z państwem, autor przeprowadza rozróżnienie między siłami psychicznemi i siłami fizycznemi. Jeżeli nawet przyjąć (co autor uważa w dużej części za nieprawdziwe), że siły fizyczne mniejszości dla jej walki z państwem wzrastają proporcjonalnie do ilości swobód, któremi się cieszy, to siły psychiczne — *znajdują się w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do rozmiarów swobód kulturalnych i politycznych.* Im więcej państwo udziela swobód, tem trudniej jest wydobyć potrzebną do walki z niem energję psychiczną. W motywacji tego stanowiska autor m. in. podkreśla wzgląd, iż mniejszość, nie posiadająca żadnych praw narodowych, nie ma nic do stracenia w razie walki z państwem a może tylko zyskać. Na takiem podłożu wyrasta teror i antypaństwowe napięcie energij mniejszościowych. Niewątpliwie bardziej niebezpieczne jest dla państwa „większe napięcie nienawiści“ niż „większy stopień rozwoju narodowego i „fizycznej“, t. zw. ekonomicznej i kulturalnej, siły mniejszości“.

W związku z pytaniem: „czy polityka państwa, zadawalniająca bieżące postulaty polityczne mniejszości, wywołuje u niej coraz dalsze żądania i jakie są wogóle możliwości współdziałania mniejszości z państwem w ciągu dłuższego czasu?“ — autor stwierdza, iż każdy naród mniejszościowy, niezależ-

nie od polityki państwa, powodować się będzie w swej polityce dążeniem do możliwie największej potęgi (oczywiście nie dotyczy to narodów nie uświadamiających swego bytu). Fakt ten, oparty na przykładach z historji, podważa „problem nienasycenia", ukuty przez zwolenników państwa narodowego. Oczywiście, realizacja niektórych postulatów mniejszości czyni, iż dalsze wydają się łatwiejsze do osiągnięcia i bardziej realne, lecz czy jest to istotne — zależy przedewszystkiem od woli państwa. Realizacja postulatów mniejszości może zwiększyć jej „siły fizyczne", przeciwnie jednak oddziaływa na napięcie psychiczne walki z państwem. Natomiast rozgoryczenie psychiczne, mogące powstać u mniejszości z powodu wyłonienia się nowego postulatu, trudnego do zrealizowania, nie może być żadną stratą dla państwa. Polityka wolnościowa państwa budzi przeświadczenie w wielu stronnictwach mniejszościowych, iż postulaty mniejszości mogą być realizowane drogą porozumienia i kompromisu z państwem, podczas gdy mniejszość uciskana łączy poprawę swej sytuacji z klęską państwa. O ile natomiast państwo realizuje wiele postulatów politycznych i kulturalnych mniejszości — dalszy swój rozwój widzi ona w przymierzu z państwem, lub nawet w stałem z niem połączeniu. Oczywiście, odnosi się to specjalnie do mniejszości, które nie posiadają własnego państwa, podzielone są między kilka państw a dążą do niepodległości.

Autor nie ignoruje problemu pierwszorzędnej wagi — stałego dążenia niektórych kategoryj mniejszości do utworzenia własnego państwa suwerennego. Ani na chwilę nie przypuszcza, iż mniejszość drugiej czy trzeciej kategorji może się wyrzec na zawsze tego najważniejszego etapu na drodze do wzrostu potęgi narodowej. Jednakże te zasadnicze aspiracje mniejszości nie przeszkadzają jej współpoczuwać z państwem. O ile te nadzieje zanikają, ilość zwolenników współpracy z państwem wśród mniejszości gwałtownie topnieje.

Trwałość współdziałania mniejszości z państwem p. Bocheński uzależnia od wielu czynników, które dosyć szczegółowo w swym artykule omawia, konkludując, że „polityka solideryzowania się państwa z dążeniem mniejszości do niepodległości, z jednoczesnem wytworzeniem warunków połączenia przyszłego państwa mniejszościowego pewnemi węzłami ze sobą, daje, z jednej strony — możliwie największą ilość zwolenników współpracy z państwem i daje największe stosunkowo gwarancje długotrwałości. Takie zjednoczenie interesu mniejszości z racją stanu jest w stanie przetrwać nawet najgorsze klęski — z jednej strony, z drugiej — w razie pomyślnej realizacji unji, może przetrwać nieograniczenie długi okres czasu".

Reasumując swe wywody autor zaznacza, iż twierdzenie Aleksandra I: „Wszystko albo nic" nie jest słuszne. „Z punktu widzenia racji stanu *via media* jest niekiedy przecież *optima*".

Polska a traktaty mniejszościowe

„*Kurjer Poranny*" z dn. 28 I. r. b. zamieszcza artykuł swego korespondenta genewskiego p. t. „*Walka o zwolnienie Polski z traktatów mniejszościowych posuwa się naprzód*", stwierdzający, że „zrozumienie merytorycznej słuszności Polski (deklaracja min. Becka w Genewie) zatacza coraz szersze kręgi".

Wystąpienie min. Becka pierwotnie uważano jako jednostronne wypowiedzenie traktatu mniejszościowego i to wywołało protest wielkich mocarstw i burzę prasową. Jednakże już w pierwszej chwili — pisze autor — przedstawiciele Sekretarjatu Ligi i niektórzy prawnicy, specjaliści spraw mniejszościowych stwierdzili, że takie interpretowanie sprawy jest *niedozwolonem uproszczeniem stanowiska rządu polskiego* i przyznali, że z punktu widzenia prawnego oświadczeniu ministra Becka nie można nic zarzucić.

Polska nie narusza obrony mniejszości w obrębie swych granic, gdyż ochrona ta jest częścią prawa wewnętrznego Polski, tylko odmawia swej współpracy z organami Ligi, wykonywującemi *kontrolę* nad tą ochroną. Słusznie podkreśla autor, że gdyby rząd Polski chciał sobotować ochronę mniejszości, wystarczyłoby *głosować przeciw* wszystkim rejestrom w sprawie mniejszościowej, ażeby *legalnie* sparaliżować działalność Rady (wszelkie uchwały Rady Ligi muszą zapadać jednogłośnie *z udziałem państwa zainteresowanego).* Rząd polski wybrał drogę inną, trudniejszą ale jasną.

M. in. autor omawia artykuł posła greckiego w Paryżu M. Politisa (w styczniowym numerze „*Esprit International*"), który analizując deklarację ministra Becka, stwierdza, że jest ona uzasadniona, gdyż reforma systemu mniejszościowego jest przewidziana w traktatach mniejszościowych i wypływa z samej ich istoty. Przytaczając dłuższe ustępy z art. M. Politisa, autor konkluduje: „Wybitny polityk i prawnik nie tylko stwierdza, że stanowisko Polski jest *merytorycznie uzasadnione* i że kontrola międzynarodowa, której nie podlega ani Anglja, ani Francja, ani Sowiety, *nie może być* zastosowana do Polski. Stwierdza dodatkowo — a pod piórem reprezentanta państwa, które samo podpisało traktat mniejszościowy stwierdzenie to nabiera szczególnej wagi, — że stanowisko Polski jest *zupełnie wyjątkowe* i że argumenty, na które Polska się może powołać nie dają się zastosować do innych państw. To znaczy, że rewizja traktatu mniejszościowego Polski nie musi pociągnąć za sobą rewizji wszystkich traktatów mniejszościowych, co oczywiście znacznie upraszcza sytuację".

Na zakończenine autor stwierdza, że sprawa pchnięta przez min. Becka na zeszłorocznem Zgromadzeniu jest w pełnym rozwoju.

Rezolucje konferencji socjalistów ukraińskich

„*Hromadśkyj Holos*" (Nr. 3) podaje tekst rezolucji uchwalonych przez konferencję ukraińskich socjalistów, o której nasi czytelnicy wiedzą z poprzedniego numeru „B. P. U.".

Sytuację międzynarodową konferencja ocenia b. pesymistycznie twierdząc, że:

„Cały świat przeżywa obecnie stan wielkiego niepokoju, niebezpieczeństw wojennych oraz kryzysów wewnętrznych gospodarczych i politycznych".

„Konferencja uważa, że jedyną gwarancją prawdziwego wyzwolenia narodu ukraińskiego jest wszechstronna organizacja ukraińskich sił, niezależnych od czynników obcych".

Sytuację na ukraińskich ziemiach konferencja również obrazuje w czarnych kolorach:

„Ukraińska konferencja socjalistyczna konstatuje, że cały naród ukraiński a zwłaszcza jego masy na wszystkich ziemiach ukraińskich przebywają w stanie podbicia narodowego, politycznego i społeczno-gospodarczego".

Rezolucja szczególnie ostro atakuje politykę Sowietów na Ukrainie.

Sytuacja wewnętrzno-narodowa. Konferencja stwierdza wzrost w społeczeństwie ukraińskiem „kierunków reakcyjnych — faszyzmu, klerykalizmu i t. d.".

„Te kierunki reakcyjne odrywają jednostki i całe grupy społeczeństwa ukraińskiego od pracy konstruktywnej nad ogólnem podniesieniu narodu ukraińskiego i wobec tego rujnują siłę i odporność ukraińską".

„Konferencja wzywa ukraińskich włościan, robotników i wszystkich postępowych obywateli do walki z wszelkiego rodza-

ju reakcją, dyktaturą, ciemnotą i gwałtami, do walki o wolną, niezależną demokratyczną Ukrainę, w której byłyby zabezpieczone duchowe i materjalne interesy ukraińskiego ludu pracującego, jego dobrobyt oraz dalszy rozwój w kierunku ziszczenia najwyższego ideału sprawiedliwości społecznej".

Konferencja stwierdziła dążenie do zjednoczenia rozproszonego dotąd ukraińskiego ruchu socjalistycznego w różnych państwach.

Swe stanowisko względem Kongresu Narodowego konferencja wyraziła w ten sposób:

Wobec dzisiejszego położenia narodu ukraińskiego, konferencja wypowiada się za udziałem partji socjalistycznych w Ukraińskim Kongresie Narodowym celem koordynacji działalności politycznych i społecznych sił ukraińskich w ich dążeniach do odnowienia państwowości ukraińskiej".

W przyjętych rezolucjach zwraca na siebie uwagę brak określonych wskazówek praktycznych działania na dzień dzisiejszy w kraju, przedewszystkiem w Polsce. Tłumaczy się to częściowo charakterem samej konferencji (udział grup emigranckich) oraz jej zadaniem, nakreślonem przez organizatorów. Dlatego też postronny czytelnik nie może w tych rezolucjach dopatrzyć się akcentów natchnionych życiem, akcentów któremi istotnie entuzjazmowałyby się masy.

Wreszcie nie został jasno określony ideał przyszłej Ukrainy, o którą ma się walczyć. W jednem miejscu — tu przytoczonem — czytamy, że tym ideałem ma być „*wolna niezależna demokratyczna Ukraina*", podczas gdy na innem miejscu, gdzie konferencja wzywa do walki z tyranją sowiecką na Ukrainie i wyraża przekonanie, że do tej walki staną zorganizowani włościanie i robotnicy i „złamią przeciwludową bolszewicką dyktaturę Moskwy a na ruinach tej krwawej tyranji zbudują wolne *demokratyczne, socjalistyczne państwo narodu ukraińskiego*" (podkreślenie nasze — Red.). To ostatnie hasło jest klasycznym przykładem pomieszania pojęć, w dodatku już przebrzmiałych.

Sytuacja Ukraińców w Mandżu-go

„*Mańdżurśkyj Wistynk*" (Nr. 32) podaje tekst przemówienia radjowego w rozgłośni charbińskiej swego redaktora naczelnego, znanego działacza ukraińskiego na Dalekim Wschodzie — *J. Swita* pod tytułem: „*Ukraińcy w Mańdżu-Ti-Go*"...

Dając przegląd sytuacji politycznej Ukraińców dalekowschodnich, *red. Swit* podkreśla, że dla Ukraińców na Dalekim Wschodzie z powstaniem państwa Mańdżu-Go nastąpiła nowa era — wolniejszego życia i możliwości rozwojowych.

„Mamy możność zaznaczyć, że młode państwo (Mańdżu-Go), w osobie swego rządu i administracji, faktycznie patrzy na wszystkie tutejsze kolonje cudzoziemskie jak na równych obywateli. Wszystkim nadano równe prawa i możliwości oraz zrównano opiekę.

Specjalnem zarządzenie władzy uznane są prawa samookreślania narodowości Ukraińcom i innym narodom, które kiedyś lub obecnie zostały podbite przez ZSSR. Ma to zastosowanie przy otrzymywaniu różnego rodzaju dokumentów. Doniosłym faktem było przekazanie kolonji ukraińskiej w Mańdżu-Go wielkiego majątku, który obecnie jest znany, jako *Ukraiński Dom Narodowy* (majątek ten — dom i t. d. — został ufundowany przez Ukraińców jeszcze przed wojną światową. Chińskie władze, za podszeptem Rosjana, majątek ten skonfiskowały — Red.), którego zadaniem jest służyć interesom kolonji ukraińskiej, wzmacniając ją oraz prowadząc do konsolidacji jej życia z całą emigracją w całym świecie oraz ludnością ukraińską na rodzinnych naszych ziemiach zachodnich. Jest to ważnym czynnikiem, gdyż dziś poza granicami czerwonego piekła zamieszkuje ponad 10 miljonów Ukraińców i cała ta masa ludzi dąży do stworzenia samodzielnego organizmu ukraińskiego w granicach swego państwa narodowego".

Rejestracja członków kolonji ukraińskiej. Od połowy grudnia ub. r. do 15 marca b. r. ma być przeprowadzona rejestracja członków kolonji ukraińskiej w Charbinie i w całem państwie Mańdżu-Go. Rejestrację przeprowadza fundacja „*Ukraińskyj Nacjonalnyj Dim*".

Kalendarz ukraiński na 1935 r. ukazał się w Charbinie nakładem Ukraińskiego Domu Narodowego.

Ukraińcy w Port-Arturze wzięli czynny zorganizowany udział w uroczystościach 50-letn. jubileuszu założenia tego miasta.

Anglicy, osiedli w Azji, ostatnio poważnie się interesują kwestją ukraińską. Prasa angielska w Mańdżu-Go i w Chinach zamieszcza okresowe sprawozdanie z życia ukraińskiego. Niektóre artykuły angielskie wykazują gruntowną znajomość przedmiotu.

Głosy ukraińskie o artykule red. W. Bączkowskiego

Artykuł red. W. Bączkowskiego p. t.: „*Nie jesteśmy ukrainofilami*" wywołał poważny oddźwięk wśród naszych czytelników ukraińskich. Zareagowały pisma ukraińskie oraz poszczególni prenumeratorzy. Podajemy tu kilka uwag na ten temat „*Diła*" i „*Mety*" a na innem miejscu zamieszczamy kilka bardziej charakterystycznych głosów niektórych osób.

„*Diło*" (Nr. 17) dokładnie streszczając artykuł m. in. pisze:

„Jest to jeden z lepszych artykułów tego polskiego publicysty. Może on być uzupełnieniem artykułów tego autora, ogłoszonych ostatnio na łamach „Biuletynu" oraz w poważnem czasopiśmie warszawskiem „*Wschód*", na temat zawsze aktualnego niebezpieczeństwa rosyjskiego w Polsce, wobec czego Polska i Polacy powinni dopatrywać się w Ukrainie i Ukraińcach swoich sojuszników naturalnych. Artykuły te, oparte na materjale naukowym, zwracają na siebie uwagę logiką i siłą argumentacji oraz niewątpliwie tworzą wielki postęp w poskiej publicystyce, — postęp w swem podejściu do ukraińskich spraw, traktowanych tutaj na tle szerszych perspektyw Europy Wschodniej".

Organ katolików ukraińskich „*Meta*" (Nr. 4) również dokładnie streszcza omawiany artykuł, a w końcu pisze:

„Chętnie przyznajemy, że wypowiedziane w tym artykule poglądy p. Bączkowskiego odbijają na tle polskiej publicystyki — swoją oryginalnością i śmiałością. Z punktu widzenia realizmu politycznego, zdaje się, nic nie można im zarzucić. Każde rozwiązanie problemu polsko-ukraińskiego może leżeć jedynie w płaszczyźnie styczności obu racyj: ukraińskiej i polskiej. Nie sentyment bez polityki (ukrainofilizm), lecz polityka bez sentymentu może wyprowadzić ten problem z tego trzęsawiska, w który ten problem został wtrącony dzięki bezmyślnej polityce. Zostawiamy tutaj — przez grzeczność — kwestję jako otwartą, po której stronie tej bezmyślności było mniej".

Wyjaśnienie

W związku z licznemi zapytaniami pod adresem Redakcji o nazwisko autora art. p. t. „*Tragedja domu Kruszelnickich*" (Nr. 3 (90) B. P. U. komunikujemy, że autorem tego artykułu jest *red. Iwan Kedryn*.

Ze świata i z kraju

NAMINACJA PROF. B. ŁEPKIEGO.

Prof. Bohdan Łepkyj mianowany został profesorem nadzwyczajnym historji literatury Ukraińskiej na Uniwersytecie Jagiellońskiem w Krakowie. W ciągu długich lat prof. B. Łepkyj pozostawał bez etatu.

UKRAIŃSKA NAGRODA LITERACKA ZA ROK 1934.

Rada T-wa Ukraińskich Literatów i Dziennikarzy im. Iw. Franki we Lwowie ogłosiła decyzję jury w sprawie przyznania kolejnej nagrody literackiej za najlepsze utwory, wydane w 1934 r.

Pierwszą nagrodę przyznano *Ułasowi Samczukowi* za powieść *„Wołyń"*, *drugą* otrzymał *Jurij Kosacz* za tom wierszy: *„Czerwleń"* i za powieść *„Słońce w Czyhrynie"*, trzecią — *B. I. Antonowycz* za *„Trzy pierścienie"*. Ponadto *wyróżniono* utwory: *„Kozacy w Moskiewszczyźnie"* I. Łypy, *„Ziemska Madonna"* E. Małaniuka oraz *„Lipcowa trucizna"* W. Sofronowa.

UCZCZENIE PAMIĘTNEGO AKTU.

W szeregu ośrodkach ukraińskich odbyły się uroczyste akademje poświęcone 17-letniej rocznicy ogłoszenia niepodległości Ukraińskiej Republiki Ludowej w Kijowie.

We Lwowie, w wielkiej sali teatru miejskiego, zgromadziły się tłumy publiczności, które w skupieniu i zupełnym spokoju wzięły udział w dobrze naogół zorganizowanej Akademji.

Na program Akademji złożyły się: doskonałe przemówienie prof. dra *W. Starosolśkiego*, solowe śpiewy artystów *M. Hołyńśkiego*, *Marji Sokił* i deklamacje Ł. Krywyckiej. Znany chór *„Surma"* odśpiewał jedną tylko pieśń, a 60 osobowa orkiestra odegrała kilka utworów pod batutą *A. Rudnyćkiego.*

Akademja wywarła dobre wrażenie. W kołach ukraińskich pewne uwagi wywołał fakt wykonania na Akademji niepodległościowej utworów kompozytora ukraińsko-sowieckiego P. Kozyćkiego o tendencjach nawskroś materjalistycznych.

Wykonanie artystów-solistów — bez zarzutu. M. Hołynśkyj na ten raz nie był w całkowitej formie.

Ogólne wrażenie: Akademja, wbrew dawnym zwyczajom, nie była przeładowana etnografizmem (Chór).

W Warszawie taką akademję urządzono staraniem Zarządu Głównego Ukraińskiego Komitetu Centralnego w sali Konserwatorjum. Referat wygłosił *dr. P. Szczurat*, śpiewali: *M. Olchowyj, Z. Wowczenko, O. Szewczyk* i *D. Nemyłowycz.* Wystąpił również chór narodowy im. Łysenki pod batutą *S. Sołohuba* oraz *inż. M. Teliha* grał na bandurze. Akademja warszawska, prócz licznej kolonji ukraińskiej w Warszawie, zgromadziła również wybitnych przedstawicieli polskiego świata politycznego, oraz przedstawicieli narodów podbitych przez Rosję.

KS. BISKUP IWAN BUCZKO POZOSTAJE NA SWEM STANOWISKU.

W pewnych pismach ukraińskich ukazały się wiadomości o ustąpieniu z szeregu ważnych stanowisk ks. dra Iwana Buczki, sufragana gr.-kat. archidiecezji lwowskiej. Ostatni numery *„Mety"* (Nr. 4) wyjaśnia tę sprawę w artykule p. t.: *„Wymysł, który zrodziło życzenie"*. Okazuje się, że *ks. dr. I. Buczko* uzyskał urlop na własną prośbę, zatrzymując nadal stanowisko asystenta Generalnego Instytutu Akcji Katolickiej gr.-kat. prowincji halickiej. Drugi biskup gr.-kat. *ks. dr. Nykyta Budka* został asystentem tej Akcji katolickiej na diecezję lwowską. *„Meta"* zaprzecza wiadomościom, że posunięcia te miały jakikolwiek związek z niedawną wizytacją Wizytatora Apostolskiego ks. dr. Hudeczeka.

SKŁAD WŁADZ PARTYJNYCH I RZĄDU UKRAINY SOWIECKIEJ.

Dnia 22 stycznia na ostatniem posiedzeniu XIII wszechukraińskiego Zjazdu rad, obrano Wszechukraiński Centralny Komitet Wykonawczy w składzie 366 członków. Wszechukraiński C. K. W. na posiedzeniu swem dnia 23 stycznia wybrał skład prezydjum następujący: Petrowśkyj, Wojcechiwśkyj Jurij, Kosior Stanisław, Postyszew Paweł, Bałyckyj Wsewołod, Suchomłyn Kyryło, Zatonśkyj Wołodomyr, Kisielew Arkadjusz, Szlichter Aleksander, Szeleches Ilja, Porajko Wasyl, Jakir Jonasz, Czuwyrin Michał, Piłacka Olga, Wasyłenko Marek, Fediajew Iwan, Muraszko Anton, Strutyński Sergjusz, Hryhorenko Kornij, Tyszczenko Hłafira, Sołodkij Hryhoryj. Kandydaci: Woronowycz Jewstafij, Lewkowycz Marja, Andrejew Wasyl.

Na temże posiedzeniu wszechukraiński C. K. W. obrał następujący skład rady komisarzy ludowych U. S. R. R.: Prezes Lubczenko Panas, zastępca prezesa Szeleches Ilja, drugi zastępca Porajko Wasyl. Sprawy wewnętrzne — Bałyckyj Wsewołod; oświata — Zatonśkyj Wołodymyr; przemysł miejscowy — Suchomłyn Kyryło; finanse — Rekis Aleksander; rolnictwo — Papernyj Lew; handel wewnętrzny — Sapow Iwan; ochrona zdrowia — Kantorowicz Salomon; sprawiedliwość — Kisielow Arkadjusz; gospodarstwo komunalne — Polakow Wasyl; opieka społeczna — Słynko Iwan. Prócz tego C. K. W. zatwierdził następujących delegatów komisarjatów związkowych przy rządzie U. S. R. R.: delegat komisarjatu obrony— Jakir Jonasz; spraw zagranicznych — Petrykowśkyj Adolf; handlu zewnętrznego — Kattel Michał; łączności — Bojko Piotr; przemysłu spożywczego — Mikołajewskij Lew; przemysłu leśnego — Siemionow Semen; sowchazów — Lisowyk; naczelnik Hołowszlachtransu (głównego zarządu dróg i transportów) — Kuzojatow Teodor.

Prócz tego XIII wszechukraiński zjazd rad wybrał do rady narodowościowej C. K. W. Z. S. R. R. od Ukrainy delegatów następujących: St. Kosiora, W. Zatonskiego, S. Łazewerta, F. Zinczenkę i M. Tkaczenkę. *(WU)*

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **za granicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.